

GŁOŚNY

Pismo Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ "Solidarność"
Nr 6. 9.IX. 1984 r.

Humanitarne" amnestie

Min. Urban, a w ślad za nim dyspozycyjni dziennikarze zachęcają się dobrodziejstwem i humanitaryzmem uchwalonej przez sejm amnestii. Władze oczekują na deszcz dolarów, którym powinni zasypać ich Amerykanie - gospodarka leży, trzeba też odnowić sprzęt dla ZOMO i nowości techniczne dla podatkuch. Po procesie Przeszyka można śmiało i bezkarnie zabijać młodzież. W więzieniach pozostają skądś chłopcy z Grodziska Mazowieckiego nie objęci amnestią. Zostali skazani za zabójstwo milicjanta. To nie, że mieli wtedy po 18 lat, że gdyby nie stan wojenny nie doszłoby do tego wypadku. Czy Robert Chachkocz sabił sierż. Karosa? Nie. Udowodnił to na procesie jego obrońca meo. Dubois. Sierż. Karos widząc skierowany na siebie pistolet chwycił go od góry i ciągnąc do siebie w dół choiż go odebrać chłopcu. Palec chłopca spoczywał na języku spustowym pistoletu T2, Karos został stracony. Przez 5 dni leżony go w szpitalu MSW. Czuli się dobrze skądś zeznania, filmowała go telewizja. Cieszył się, że skierował pistolet w dół i będzie żył. Nagle piętego dnia umiera. Czy komuś nie zależało na tej śmierci? Na zdanie obrony sąd z wielką niechęcią ujawnił część nagranej taśmy z jego zeznaniami. Prasa o tym milczała. Osiemnastoletni Robert Chachkocz dostaje karę 25 lat więzienia, pomagając mu w rozbrajaniu Tomasz Żupanow 13 lat, a ksiądz Zych i Stanisław Katoje czuk, którzy nie wiedzieli nawet o tym wypadku - po 6 lat. Wszystkie siedzą w najcięższych warunkach. Ani pierwsza, ani druga amnestia nie obejmuje ich "zbrodni". Zabójcy Przeszyka unikają kary. Chłopcy z Grodziska siedzą zapewniani. O to właśnie chodzi. Świat idzie do przodu, nie liczą się już zabici w okresie stanu wojennego. Tamci nie żyją, ale ci chłopcy jeszcze żyją, jeszcze można ich uratować. Jeszcze nie jest za późno!

Potężna propaganda dziaka, dorabia się do tej sprawy dodatkowy balast, odpowiedni resort dba o to, aby nikt nie posadził o śmierć Karosa kogoś innego. Nie liczą się warunki w jakich chłopcy działali. Zapominają się o groźbach płynących z radia i telewizji, a nawet z sejmu o możliwościach interwencji zbrojnej "wielkiego brata", o rozbiorze Polski. Było to w styczniu 1982 roku, kiedy wyjście z domu groziło śmiercią lub aresztowaniem, kiedy dziaki, pijane watahy ZOMO pacyfikowały teren. Czy wypadek ten mógłby się wydarzyć, gdyby tego wszystkiego nie było? Kto jest współodpowiedzialny za śmierć sierż. Karosa? Był gen. Jaruzelski nie przyjął odpowiedzialności za wszystko co stan wojenny przyniesie? A może chłopcy nie działali z pobudek politycznych? Może chcieli sierż. Karosowi ukraść zegarek? Była broń była im potrzebna do napadów na spokojnych obywateli? Proces sądowy wyjaśnił i to. Wprawdzie plany chłopców były nierealne, ale chcieli oni uwolnić internowanych w Biłokępcu, co zostało odpowiednio wyszydkone przez prasę. Porywanie się z motyka na słonce, romantyzm chłopców też ma swoje korzenie w polskiej historii. Dzięki tym cechom charakteru narodowego Polaka jest onal na mapie świata. A chłopcy z Grodziska są jeszcze zbyt młodzi by czekać na ocenę historii. Powinni wrócić do normalnego życia na wolności jeżeli władze chcą zwać ten ponury okres stanu wojennego i otworzyć kieszenie na dolary. Pamiętajmy wszyscy o tym. Szczególnie internowani z Biłokęcki. Pamiętajcie, ktoś choiż o Was walony!

KOMUNIKATY RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGION "ZIEMIA ŁÓDZKA"

I. Wkrótce pojawią się w sprzedaży znaczki, krzyżyki itp. w cenie 200, 250 i 300 zł - o 50 zł więcej od ceny kupna. Kwoty zebrane w ten sposób będą przeznaczane na działalność RKW Rozprowadzać również będziemy znaczki z napisem RKW "Solidarność" Ziemi Łódzkiej - w cenie 100 zł.

Jawor

Wytwarzanie Filmów Fabularnych w Łodzi

10 lipca br przew. wronich związków Mirosławka Zaczek sprowadziła do sprzedaży jajka w cenie 7 zł za sztukę. W rozmowie pracowników WFF z właścicielką farmy okazało się, że ta sprzedaje jajka p. Zaczek po 5 zł. Zaczek się wtedy szum i cenę musiano obniżyć.

x x x x x

15 lipca br w bazie transportowej WFF przy ul. Wieniawskiego kier. Jerzy Kotlarski sprawdził wszystkie kabiny wozów nakazując usunąć wszystkie znaczki o tematyce religijnej i związkowej, np. z wizerunkami Ojca Św. i Lecha Wałęsy, tłumacząc się, że robi to na polecenie dyr. techn. Walerego Makówki. Dyr. Makówka swój awans z kier. bazy zawdzięcza w dużej mierze "Solidarności". Mimo to od 13.XIII.81 jest współpracownikiem SB, często gości u oficera SB Karbowiaka. Członkowie "S" w zakładzie są często szykanowani przez SB.

x x x x x

Sprostowanie! Impreza w Łowiczkach / "GZ" nr 4/ dotyczyła WFF a nie WFO.

ZFMJ "Polmatex-Majed"

11 lipca br na posiedzeniu Rady Pracowniczej dyr. niezadowolony Stanisław Lisiewicz zaproponował przekazanie 10 tys. zł na zakup sztandaru dla KW MO w Łodzi z okazji 40-lecia MO, wyjaśniając iż akcja przekazywania pieniędzy na ten cel przez wszystkie zakłady pracy woj. łódzkiego została nakazana przez prez. Niewiadomskiego i jest traktowana jako godność stosunków społeczeństwa do milicji.

Elektowana większość członków RP odmówiła udziału w głosowaniu nad tym projektem bez konsultacji z załogą. Wtedy dyr. opuścił kwotę na 5 tys. zł. Gdy nadal nie było zgody rozpozniwie zawołał: "Ludzie, co wy robicie, a jak będzie bunt albo strajk, to kto nas obroni?!"

Przew. RP zarządził głosowanie. Za wnioskiem było czterech członków RP na 15 obecnych. Na kolejnym posiedzeniu Rady 18 lipca dyrektor powrócił do sprawy przy pomocy I sekretarza POP Marka Kierzkowskiego. Znowu na nie się zdały bajeczki o kochanej milicji i przekonywanie ile można stracić. Wszyscy wypowiadający się członkowie RP byli przeciw przekazaniu jakiegokolwiek sumy na ten cel przekonując dyrekcję, że to milicja powinna zakupić sztandar robotnikom. Głosowanie nie odbyło się, a dyr. oświadczył w końcu, że skoryzysta ze swoich uprawnień i pieniądze na sztandar przekaże.

x x x x x

19 lipca odbyła się w "Majeście" akcja ulotkowa. Ulotki nalewały przejść na wydziały i teren zakładu. Pracownicy skrzętnie je podnosili i na miejscu scu komentowali z zadowoleniem. Założyciel wronich związków, inspektor bhp Henryk Knisznik zarządził oczyszczenie terenu. Po tym ulotki posypały się ponownie. Był to pracowity dzień dla służb ochrony zakładu.

ZWO "Vera"

Zakłady otrzymują rozdzielnik surowca z klucza. Postępuje jednak dekapitalizacja maszyn i urządzeń. Z braku części wiele maszyn jest niesprawnych. Wymontowuje się z nich zespoły i podzespoły potrzebne w maszynach jeszcze czynnych. Dla utrzymania wielkości produkcji zastosoawano mniejsze i ugięte metraże / poprzednio 10 obecnie 6-7 igieł na cm/ przez co dzianina jest rzadsza i mniej wytrzymała - ale za to droższa. Bardziej nadaje się na konfekcję niż na obciówkę. Planuje się przekroczenie planu tj. produkcję ponad 9 mln metrów. Można się spodziewać, że wkrótce na obicia otrzymamy dzianinę o strukturze gazy.

I sekr. PZPR Mirosława Rogalska zwana "Szczęściem Very" objęła tę funkcję zmusiwszy do ustąpienia z powodu złego stanu zdrowia wybranego zgodnie ze statutem M. Krukowskiego. Frekwencję na zebraniach uzyskuje sprowadzając dla nich uczestników przesiedzenia po cenach tańszych niż w handlu itp. sposobami.

Z okazji Ródzkiego plenum KC PZPR zakłady miały odwiedzić Jaruzelski, bądź Rakowski. "Verę" odmalowano z zewnątrz i wewnątrz, kupiono kwiatki do biurowca, w upalny dzień sadzono kwiaty na rabatach. Na wykładzinie z cegły klinkierowej wokół zakładu położono asfalt, już obecnie pełen wybojów. Aby zapewnić aplauz załogi dano do rozlosowania po 3 puszki konserw rybnych na 15 pracowników. Tyle wysiłków poszło na marne, bo przyszył tylko minister przem., chemicznego i lekkiego.

Rada Pracownicza pochodzi z wyborów w roku 1981, w 32 osobowym składzie jest 4 prac. fizycznych, reszta to mistrzowie i kierownicy. Skład ten zupełnie jest sukcesywnie przez kandydatów, którzy nie przeszli w pierwszych wyborach. Członków partyjnych tylko sześciu - dlatego długo wstrzymywano się przed "odwieszeniem" Rady po stanie wojennym. Do 13.XII.81 dali się poznać jako faktyczny reprezentant załogi. W Radzie wygrywane są małe batalie, np. różne regulaminy, podzięk. premii itp., przegrywane są sprawy większe np. wybór dyrektora d/s produkcji stopniowany przez partyjnych. Coraz częściej wśród członków Rady słyszy się głosy, że nie można tego stanu przetrwać dezutuując cały sens działania Rad Pracowniczych. Część członków odechodzi. Na zebraniach panuje coraz większy marazm i brak zaangażowania w pracę.

Wronie związki - bardzo dużo emerytów i pracowników administracji, mało robotników. Agitacja za wstąpieniem są niepopularne wśród załogi. Przewodniczącym jako agitatora z paru miejsc wyproszone.

Zyciorys polskiego studenta

Stanisław Matejczuk urodził się 26.04.1958 r. we Wrocławiu, w rodzinie oficera WP. Od 1963 r. mieszkał z rodzicami w Katowicach, gdzie w 1977 r. ukończył LK l.o. i rozpoczął studia na Politechnice w Gliwicach. Brał aktywny udział w duszpasterstwie akademickim, nie ukrywał swoich poglądów politycznych. Otrzymał kartę powołania do wojska. Mimo, iż od 1958 r. leczyl się na epilepsję, komisja wojskowa uznała go za zdrowego, z kategorią "A". Natomiast organa MSW w związku z epilepsją odebrały mu prawo jazdy. W 1979 r. usunięto go z II roku studiów. Po leczeniu w klinice neurologicznej władze zrezygnowały z wcielenia go do wojska. Jesienią 1979 r. rozpoczął studia historyczne na KUL-u.

W związku z działalnością syna jego ojciec został w maju 1980 r. zwolniony z wojska w wieku 45 lat. Rodzice przenieśli się do Grodziska Mazowieckiego. Nadechodzą Sierpień 1980. Stanisław Matejczuk jest jednym z założycieli NZS na KUL-u, działa aktywnie w tej organizacji. W grudniu 1981 udaje mu się uniknąć internowania przez ucieczkę z Lublina. Ukrywa się przez pewien czas w Warszawie. W styczniu 1982 na sponstruowanym przez siebie powielaczu odbija 300 sztuk kolędy "Bóg się rodzi" ze zmienionymi słowami oraz wiersz "Do Generała". Przez siostrę Ewę poznaje chłopca, który ma zorganizować kolportaż ulotek. Ulotki zostają rozdane 17.01.82 w kościele Św. Krzyża w Warszawie. Po tej akcji kilkakrotnie spotyka się z młodymi kolporterami, na spotkaniach opowiada im o faktach z historii Polski, których nie uczy się w szkole.

Chłopcy rwą się do czynu, słysząc przecież w radiu i telewizji o groźbie wkroczenia wojsk radzieckich do Polski. Mają gdzieś ukryty stary Mauser-obraznek. Postanawiają zdobyć więcej broni do walki z najeźźcami, planują odbicie internowanych w Śliskożęce i inne akcje. Jak wynika z ich zeznań Stanisław Matejczuk spotkał się z nimi czterokrotnie. Sąd Wojskowy uznał to za zorganizowanie i kierowanie akcją zbrojną.

Chłopcy zdobywają kolejne egzemplarze broni. 18 lutego 82 podczas rozbierania sierra. Karosa w warszawskim tramwaju broń wypala i rani milicjanta, który umiera po kilku dniach pobytu w szpitalu. O zajściu w tramwaju St. Matejczuk dowiada się z telewizji. Po kilku dniach spotyka się z chłopcami, próbuje nakłonić ich do zaprzestania dalszej działalności zbrojnej. Mimo to urządza oni ćwiczenia w strzelaniu. Następuje wpadka.

W nocy z 5 na 6 marca 82 dom Matejczuków zostaje otoczony przez znaczne siły SB, MO i BOMO. Stanisława Matejczuka wywieka z domu trzech "specjalistów". Jeden bije i kopie leżącego w "dolek", drugi kolbą nagana bije w kark, trzeci buciurami miażdży mu palec u nóg. Tymczasem w domu trwa przeszukiwanie. Szesnastoletnią Ewę biją w twarz łamiąc jej nos. Ojciec trzymany jest na mrozie w koszuli i bez butów z drugiej strony domu, matka w przedpokoju. Przeszukiwanie odbywa się bez świadka i bez nakazu rewizji. Zbiory monet pakowane są po kieszeniach, znaczki pocztowe ze zbiorów filatelistycznych deptane po podłozie. Działają się łapem nawet tyłkami ojca i krawa. Zabierają pieniądze. Książki i motylki pakowane są do worków po ziemiakach. Przepadają cenne egzemplarze antykwaryczne. Ojca zmusza się do rozkręcania samochodu. Liczą ilość butów, czy przypadkiem nie nagromadzono nadmiarowych zapasów. Zrywają ze ściany portret marszałka Piłsudskiego, plują na orły w koronach zdobiące kinkiety, szablą z wojny 1920/21 tłuką siebie po hełmach i kamizelkach kuloodpornych. Wpada ojciec i z krzykiem odbiera im szablę. O dziwo, oddają pokornie.

Ojca, Ewę i Stanisława wywożą do komendy w Grodzisku, następnie do Pałacu Mostowskich w Warszawie. W pałacu rozpoczyna się przesłuchanie Stanisława. Na początek bicie, następnie rościagnięcie na białku i bicie palką owiniętą w gazetę od karku aż do nerek. Potem sadzają go na krzesko skuwają ręce i wbijają szpilki pod paznokcie. I tak prawie przez dobę, nie wszystko z tego pękła, trochę przytomność. Potem już nie bili, trzeba było utrzymać go przy życiu na sąd pokazowy. Przywódcą bandy zbrojnej.

Ojciec i siostra po dawniej zeznań zostali zwolnieni. Stanisławem Matejczukiem zajęła się Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Warszawie. Powtórnie przesłuchują. Nie używają siły. Po pewnym czasie na wolność przedostaje się wieść że St. Matejczuk ma uszkodzoną śledzionę. Podaje to KWE. Stanisław pluje krwią przez kilka miesięcy, nie może brać nic do rąk, ma strupy na kciach palców. Prokurator namawia go na drobniak : wystąpi przed kamerą, pokaze się i wykona przysięgę. Za to on postara się o mniejszy wyrok. Pokazano to w telewizji jako odpowiedź na "oszczerstwa" KWE.

W sierpniu 82 rozpoczyna się przed sądem wojskowym WOW proces pokazowy. Sądzi ppłk. Wł. Monaroha, oskarża prokurator kpt. Obara, bronią młodziak B.Wende i Wł. Siko-Nowicki. Na sali dziennikarze, ekipy telewizyjne i po dwie osoby z rodziny każdego oskarżonego. Przejadają, przedstawiciele Komitetu Prymasowskiego, KUL-u i innych nie wpuszczono. Oskarżeni pozostają także dzień bez jedzenia i picia. Dopiero na interwencję adwokata sąd zezwala na podanie im kanapek z wody mineralnej. Konwój dokładnie sprawdza żywność. Stanisław Matejczuk ma na szyi różaniec. Następnego dnia jeden z konwojentów z rywa mu go z szyi. Konwój straszy oskarżonych "ścietką zdrowia po powrocie do aresztu itp. Na głośne protesty rodzin oskarżonych konwój zostaje całkowicie zdensjonowany. Proces przebiega zgodnie ze scenariuszem. Podjęta się fakty, nie protokołuje wszystkiego. Stanisław Matejczuk przeszedł w ciągu dwóch dni przez 7 godzin. Nie ma to odzwierciedlenia w protokole. Kamery i magnetofony po pierwszym zdaniu zostały wyłączone. Prasa i telewizja celownice podają okrojone sprostowania z procesu.

Edmund Żurek napisze potem książkę z procesu i wyda w "Ekspresie Reporterów". Spróbuje również wyszydzania Roman Bratny w swojej bełkotliwej książce o stanie wojennym "Rok w trumnie".

Stanisław Matejczuk zostaje skazany z art. 270 §1 na dwa lata i z art. 276§3 na sześć lat, łącznie na sześć lat więzienia. Inni oskarżeni również dostają bardzo wysokie wyroki. obrońcy wnoszą rewizję do Sądu Najwyższego, który utrzymuje wyrok, a ks. Zychowi podwyższa o dwa lata.

Stanisław Matejczuk zostaje przewieszony do więzienia w Strzelcach Opolskich, umieszczony w piwnicznej celi, zimnej i ciemnej, po której grasują nocą szczyry. Pó pewnym czasie zjawia się u niego przedstawiciel MSW, który prowadzi podobno dochodzenie w sprawie stosowania przemocy w śledztwie.

Wynikiem wizyty jest wpisanie Matejczukowi do kartoteki litery "H" / niebezpieczny/. Często stosować specjalne środki ochrony. Trzymano go w towarzystwie najgroźniejszych recydywistów i psychopatów. Głoszący się ataki epileptyczne, silne bóle żołądka, wypadanie zębów. W więzieniu leczono go proszkami od bólu głowy. Rodzice interweniują w Sejmie PKL. Zostaje przewieszony do Zakładu Karnego przy ul. Kłęczkowskiej 35 we Wrocławiu, gdzie jest szpital i specjalista neurolog. Tam przebywał do dziś, Amnestia z 1983 r. ująmuje mu 2 lata z art. 270§1, pozostaje mu nadal 6 lat z art. 276 §3. Mac. B. Wende wnosi zażalenie na niezastosowanie amnestii. Sąd Najwyższy decyduje utrzymuje. Nie obejmuje go również amnestia w 1984 r.

Władze więzienne zgodziły się na dostarczanie mu 5-u książek miesięcznie z biblioteki KUL. Na pismo KUL w sprawie widzenia się co pewien czas z profesorami w celu pomocy w studiowaniu brak jakiegokolwiek odpowiedzi.

W związku z pogorszeniem się stanu jego zdrowia zostają wniesione do Sądu Penitencjarnego we Wrocławiu o przerwę w odbywaniu kary. Na rozprawie pojawił się lekarz Izidor Kasprzyk, który przedtem nie widział Stanisława Matejczuka i wydał o nim opinię. Opierając się na tej opinii Sąd odmówił przerwy. Dalszy ciąg tego życiorysu dopisze życie....

Akcja protestacyjna w Australii

W dniach 2-10 czerwca br w stolicy Australii Canberze członkowie "Solidarności na emigracji zorganizowali głodówkę. Uczestnicy jej stacjonowali w przyozdobionym campingowej na placu przed ambasadą PRL. Na przyczepie wywieszono hasła w j. polskim i angielskim. Wśród sześciu głodujących był nasz kolega z Łodzi Jan Łuszcz, vice przew. "Solidarności" w "Uniprocie", który wyjechał do Australii w kwietniu 84 r, po więzieniach w Łęczycy i Hrubieszowie.

Celem protestu było zwrócenie uwagi australijskiej opinii publicznej na nieprzeznaczenie przez państwa Układu Warszawskiego Porozumień Helsińskich oraz na działalność ZOMO, MO, SB i KGB, które w państwach komunistycznych spełniają rolę gestapo. Apelowano o:

- zwolnienie więźniów politycznych w Polsce,
- przyznanie statusu więźniów politycznych,
- zaprzestanie torturowania więźniów,
- solidarność ze wszystkimi narodami ośmięzonymi przez komunizm.

Ponadto zbierano podpisy pod petycją do parlamentu australijskiego o interwencję rządu Australii w sprawie uwolnienia więźniów politycznych w PRL. 4 czerwca do głodówki przyłączyły się 4 osoby z Melbourne - Danuta Kołodzńska, Maria Kamińska, Krystyna Ruchniewicz i Mieczysław Błoniarsz. Głodówkę podjęli oni przy budynku ratusza. W ciągu 4 dni zebrali oni ok. 3 tys. podpisów pod petycją do rządu i parlamentu.

Ambasada PRL starała się nie zagwarantować strajkujących. Nie udzieliła odpowiedzi na ich pismo żądające wyjaśnień. Przedstawiciel ambasady wystąpił w australijskiej Telewizji z oskarżeniami i zarzutami w stosunku do uczestników głodówki. / "przez okno widzieliśmy ludzi znoszących im kosze z jedzeniem"/

Następnego dnia telewizja przekazała oświadczenie prof. Jerzego Zubrzyckiego który poręczył za głodujących swoim honorem i całym dorobkiem naukowym. 7 czerwca cała sprawa znalazła oddźwięk w parlamencie. W Izbie Reprezentantów poruszył ją występujący z ramienia Partii Pracy dr Richard Klugman. Tego samego dnia senator Allen Robert Missen mówił o niej w senacie. W wyniku tych działań rząd Australii wysłał do rządu PRL notę dyplomatyczną, a ambasador Australii w Warszawie otrzymał instrukcję w sprawie stałego interesowania się losami polskich więźniów politycznych. Po tym sukcesie 10 czerwca głodówka zakończyła się, a przez ambasadę PRL odbyła się manifestacja z udziałem ludności Canberra.

Doświadczenia dwóch pokoleń

W połowie drogi z Tylży do Kłajpedy leży miasteczko Heydekrug. Wiąza się z nim dramatyczne momenty z życia wielu rodziaków. W 1916 r. Niemcy okupujący Łódź ogłosili pobór do tzw. Zivil-Arbeitsbatalionów. Jeden z nich skierowano do Heydekrugu na budowę kolei. Warunki były tam prawdziwie żagrowe i po wielu rodziakach zostały mogiły na tamtejszym cmentarzu. W 1940 r. Łódzki Arbeitsamt "werbował" robotników do Niemiec. Jedną z grup trafiła do Heydekrugu. Dnia 8.II.44 r. miasteczko "wyzwala" Armia Czerwona. Do robotników-braciów / byli wśród nich także Czesi i Francuzi / przemawia oficer obiecując zorganizować transport ciężarów do wstąpienia do wojska polskiego. Polacy zgłaszają się masowo. W każdym wagonie towarowym upcha się po 100 i więcej ludzi, również cudzoziemców. Pociąg rusza - na północ. Po pięciu dniach następuje wyładunek w mieście Wyżny Wołoczok na linii Moskwa-Leningrad. Więźniów lokuje się w starej hali fabrycznej z betonową podłogą i wybitymi oknami. Nastajutrz dzieli się ich na brygady do kopania kanału, do cegielni, do wyrębu lasu. Rano dostawali pół litra zt. supy, po pracy to samo i 400 gram chleba. Temperatura - 25°C. W lesie drzewa pękają od mrozu. Najwięcej zmarło Francuzów i Czechów. Dwaj rodziaki z brygady 216 mieli szczęście - zachorowali. Chorych władze odesłały do domu. Był rok 1946. Wrócili ludzie i Oświęcimia, z Dachau. Wrócili i z Wyżnego Wołoczka. Tylko ze Starobelska, Koziołska i Ostaszkowa powrotów nie było... Polska między rosyjskim szkłem a niemieckim kowadłem! Tyle, że Hitler w przeciwieństwie do Stalina nie pretendował do miana przyjaciela Polaków. Broń nas Boże od przyjaźni, bo z wrogami sami sobie poradzimy.

L. K.

Terrorysty

W Toruniu działa Organizacja Anty-Solidarność specjalizująca się w porwaniu wywożeniu, rozbiieraniu i przywiązywaniu do drzewa i straszaniu ludzi. W tej sprawie toczy się śledztwo. Przesłuchano 11 osób poszkodowanych, zrobiono wizję lokalną i portrety paniąciowe przestępców. Śledztwo prowadzi prokurator Antoni Białkiewicz /oskarżyciel w wielu procesach "S"/ - bez wyników, choć w mieście powszechnie wiadomo, że poszkodowani rozpoznali wśród porwawczy SB-ka Marka Kuczkowskiego. W kwietniu Br. posek na sejmie Torunia Rydzard Bohm przedłożył sejmowi list protestujący przeciw porwaniam podpisanym przez siebie i 40 intelektualistów. Porwani otrzymują amonimy z pogróżkami. Porwania nie ustają.

Pokwitowania

Broniek 1, Wąrzędatowcy c. 4, Solidarni 19 = 0,1 Kon 0,1, papier 1,5.
Dziękujemy! Karol: k 5,5 J.K 0,5

Cena 10 zł.

W regionie bezpłatnie